



## Stanisław Fudakowski

część I z III

Sygnatura notacji: **N1502**

Data urodzenia: **17.08.1948 r.**

Data nagrania: **15.07.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 61 min, część III: 37 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Fudakowski Stanisław, urodziłem się 17 sierpnia 1948 roku w Gdyni. Mieszkam w Sopocie od urodzenia. Z zawodu jestem psychologiem, skończyłem studia psychologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 68-73. Wróciłem do Sopotu i zacząłem pracę w takiej Pracowni Psychologii Pracy, zajmującej się bezpieczeństwem pracy, bezpieczeństwem ruchu drogowego i oczywiście badaniami w związku z tym związanymi. I do dzisiaj, już jako emeryt od sześciu lat, nadal pracuję.

Czym zajmował się pan przed rokiem osiemdziesiątym? Czy właśnie w tym Ośrodku pan pracował?

Tak, cały czas pracowałem w tym Ośrodku. Zacząłem pracować w wyżej wymienionej Pracowni i pracowałem w niej cały czas do przejścia na emeryturę, z przerwą na stan wojenny. Po stanie wojennym, kiedy wyszliśmy z więzień, wróciłem do mojego zakładu pracy.

Czy przed sierpniem 1980 roku miał pan kontakty z opozycją, z budowaniem niezależnych struktur wobec PRL-u?

Tak, bardzo wcześnie. Będąc na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, byliśmy w tym okresie, który wymieniłem wcześniej, lata 68-73, bardzo mocno inwigilowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Jest to opisane w takiej książce, którą wydał KUL, właśnie dotyczący tego okresu, kiedy ja przebywałem na studiach i tam po raz pierwszy padają nasze nazwiska w związku z działalnością duszpasterstwa akademickiego, którym zajmował się nasz wielki duszpasterz, w sensie historycznym, ojciec Hubert Czuma. I ojciec Hubert Czuma był jednym z braci Czumów, którzy zorganizowali opozycję

o nazwie „Ruch”. Organizacja „Ruch”, antykomunistyczna. I wtedy kiedy ich zdejmowali, to było gdzieś w czerwcu, chyba siedemdziesiątego pierwszego roku, o ile dobrze pamiętam, to myśmy wszyscy wpadli w kocioł, no bo akurat żeśmy przyszedli do ojca Czumy i tam już był kipisz, było przesłuchanie naszego duszpasterza. No i po raz pierwszy żeśmy się zetknęli wtedy, jakby face to face z pracownikami Służby Bezpieczeństwa. Oni nas tam zewidencjonowali, zapisali, no i potem puścili, naturalnie. Ale w tej książce, o której mówiłem wcześniej, jest opis tego i tam padają nasze nazwiska, w tym moje. Więc jeżeli pani zadała to pytanie, to właśnie to jest jakby pierwsze starcie.

Czyli to tak jakby przebudziło w panu taką chęć walki w takich niezależnych od ówczesnej władzy strukturach?

Moje osobiste przebudzenie wynikało z tego, że miałem porządną rodziców. Mój ojciec był oficerem przedwojennym 12. Pułku Ułanów Podolskich, którzy zdobywali Monte Cassino. Brał udział w bitwie pod Mokrą, a potem w obronie Warszawy został ranny i dostał się do obozowiska w Murnau. A moja mama tak samo, jako mała dziewczyna, miała chyba szesnaście lat, w czasie łapanki w Milanówku, będąc u swoich wujostwa, którzy mieli dzieci – zabierali mężczyzn. Mama znała niemiecki z domu i zapytała tego Niemca, czy może pójść za tego pana i mama poszła za swojego wujka. I potem byli zapakowani do wagonów bydlęcych, i spod Warszawy ich przetransportowano do fabryki gumy, tam jeszcze czegoś, no i stamtąd potem po przeszło roku wróciła na piechotę do Polski, po wyzwoleniu tego obozu przez Amerykanów. No więc dom mój był domem, który pielęgnował cały ten nasz historyczny nurt i to wszystko, na czym Polska została zbudowana, czyli tradycja, wiara i zawsze słyszałem w domu, że: „Musisz się uczyć. Staszek, naprzód obowiązki, a dopiero potem przyjemność”. I w związku z tym razem z bratem żeśmy wyrosli na ludzi z kindersztubą, z „dyszlem”. I tam nas już rodzice uświadamiali, że to, czym nas zaturują w szkołach, to my musimy sobie zdawać sprawę i pobieraliśmy odtrutkę w domu.

Czy studia na KUL-u, który kojarzył się z taką pewną dozą, można powiedzieć, wolności, były świadomym wyborem, żeby iść w tym kierunku, niezależnym?

Tak. Wtedy kiedy zalewało nas „morze czerwone” na uniwersytetach, KUL był jedyną wyspą, na której mogliśmy mieć kontakt z Zachodem poprzez profesorów, którzy przyjeżdżali, a także rodzimych profesorów, którzy kształtowali nas w duchu kultury filozofii łacińskiej. W tej chwili myślę o takich profesorach jak kardynał Karol Wojtyła, jak ojciec Krąpiec, jak ksiądz Stanisław Kamiński, no i bardzo wielu, wielu innych, którzy dali nam bardzo mocne fundamenty, które dzisiaj, właśnie w tym momencie, kiedy rozmawiamy ze sobą, wydają się być atakowane i to mocno na całym świecie. Mianowicie fundamenty antropologiczne, które były oparte o bardzo mocne rozeznawanie realnej rzeczywistości. Zagrożeniem dzisiaj dla tego, w czym ja byłem kształcony, wychowywany, było to, że uświadamiali nas wtedy, że możemy popełnić błąd Kartezjusza z przełomu XVI i XVII wieku, kiedy będziemy źle myśleć, źle oceniać i złe decyzje podejmować. Kartezjusz stawiał tezę: nieważna jest realna rzeczywistość, najważniejsze są stany świadomości, czyli mówiąc językiem wprost: chciejstwo. To co ci w głowie zaszumi, to ma być podstawą twoich decyzji, ocen i oglądu rzeczywistości. I właśnie dzisiaj mamy realizację błędu Kartezjusza, pomylenie realu z wirtuałem. I w związku z tym wielu ludzi młodych i starych nie potrafi się odnaleźć w przestrzeni zobowiązań. I tu dotykamy fundamentu bardzo ważnego dla rozwoju każdego człowieka, mianowicie wolności. Otóż manipulatorzy polityczni do dzisiejszego dnia próbują zatruć, zwłaszcza młodych ludzi, źle pojętą wolnością. Krótko mówiąc: wolność wyboru nie jest wolnością,

mimo że bardzo atrakcyjnie brzmi. I o to chodzi. Wolność wyboru to mamy w marketach, ale ona nas nie rozwija. Ona daje dużo kasy prowadzącym markety i zarzuca nas towarami, ale my nie rozwijamy się jako ludzie wolni. Co jest w takim razie wolnością. Wolnością jest wybór wolności. Jak byłem w więzieniu w stanie wojennym, to jak przyszedł ubek z propozycją wyjścia z więzienia za cenę współpracy i podpisania określonego papieru, a ja mu, mimo tęsknoty za rodziną, mimo chęci wyjścia z więzienia, powrotu do pracy itd., powiedziałem, że nie. „No to wracacie do celi”. To wróciłem do celi, ale jako człowiek wolny. I wyszedłem z tego więzienia na amnestię w osiemdziesiątym drugim roku, 11 kwietnia, jako człowiek wolny. To jest wolność. A zatem dylemat, dla utrwalenia u słuchaczy, brzmi: wolność wyboru czy wybór wolności. Tylko wybór wolności nas rozwija, ponieważ buduje w nas wolne decyzje i buduje przestrzeń suwerenności i utrwala godność. My się rozwijamy jako ludzie nie od zewnątrz. To, że ktoś się wymaluje czy ma dużo pieniędzy, czy ma dużo towaru, czy nawet pojedzie za granicę, czy ma trzy samochody i pięć willi i jeszcze cztery konta, to go nie czyni wolnym. Wolnym go czynią nasze decyzje od wewnątrz. My się od wewnątrz rozwijamy, a nie od zewnątrz.

Wróćmy do lat siedemdziesiątych i do działalności opozycyjnej. To było to duszpasterstwo na KUL-u, ale czy jeszcze jakieś inne formy tego wyboru wolności były?

To znaczy, duszpasterstwo na KUL-u dało nam bardzo dużo dlatego, że jezuici, którzy je prowadzili, to znaczy ojciec Hubert Czuma, ojciec Mieczysław Wołoszyn – obaj już nie żyją – to byli świetni duszpasterze, świetni mężczyźni. Uczyli nas bardzo mądrze. Jeździliśmy na obozy, które oczywiście były „obstrzeliwane” przez ubeków. Byli prowadzani niezależni ludzie z prelekcjami, żebyśmy mieli konfrontacje, żebyśmy mogli rozmawiać, dyskutować – rozwijać się, krótko mówiąc. No i oczywiście sama uczelnia. Konfrontacja z ludźmi z Zachodu, z uniwersytetów wolnych, zarówno świeckich jak i kapłanów, dawała nam nie tylko wiedzę, ale jeszcze kształtowała nasz charakter. I to było to wiano, które potem żeśmy wnieśli w nasze dojrzałe życie, kiedy już trzeba było żyć na własny rachunek, własne konto podejmować decyzje, no i brać za nie osobistą odpowiedzialność, czyli łączyć w sposób konieczny, wybór wolności z odpowiedzialnością osobistą. Nigdy nie wolno rozłączać wyboru wolności z osobistą odpowiedzialnością, z jednego tylko powodu: bo wówczas człowiek nie ma w sobie siły.

Jak wyglądało jeszcze przed osiemdziesiątym rokiem pańskie zaangażowanie? Czy w siedemdziesiątym trzecim pan powrócił, rozpoczął pracę zawodową? Czy tutaj się gdzieś pan zaangażował, czy właśnie to było takie wewnętrzne pielęgnowanie tego wyboru wolności?

To było jeszcze między powrotem do Trójmiasta, tutaj do Sopotu, kiedy zacząłem 1 września 1973 roku pracę właśnie w tej pracowni, no to przeżyliśmy, naturalnie, rok siedemdziesiąty. Ja wtedy 18 grudnia szybko jechałem do domu, nocą. Jak wjechałem w opłotki Gdańska, no to już widziałem czołgi pod stocznik i zapach gazów i rozmaitych innych rzeczy, które oni używali. I oczywiście wylądowałem w Sopocie jako młody żrubek, mający tam dwadzieścia dwa czy trzy lata. I wróciłem do domu, z biletem w rękę, że w razie jakby mnie złapali, to pokażę im, że przyjechałem pociągiem, żeby... Wróciłem o trzeciej nad ranem i wtedy mama z babcią czuwały, otworzyły: „Czyś ty zwariował? Mogli cię zastrzelić”. No więc myśmy, myśmy tak, jako młodzi, nie zdawali sobie do końca sprawy z konsekwencji. Natomiast to, co się stało na Wybrzeżu i w całej Polsce też, w siedemdziesiątym roku, to był taki wstrząs psychiczny,

który był przełomem politycznym i mentalnym dla ludzi. Ludzie oczywiście, Polacy, myślę o Polakach, Polacy bardzo szybko dojrżeli. Ale myśmy dojrzewali przez ból. Dojrzewaliśmy przez świadectwo naszych rodziców, myślę o II wojnie światowej. Dojrzewaliśmy potem przez warunki, w których byliśmy wychowywani, to znaczy była bieda, był niedostatek, ludzie mieli mało pieniędzy, żyli na pożyczkach. Nie było na szczęście telewizorów, nie było na szczęście Internetu, więc byliśmy, że tak powiem, chowani na zimno, krótko i właściwie byliśmy ostatnim pokoleniem, które było wychowywane w sposób normalny. Co przez to rozumiem? Najbardziej korzystne warunki do rozwoju, do wychowania, do kształtowania osobowości, to są warunki nie tyle biedy, ile niedostatku, kiedy człowiek musi wpisać swoim życiem, nerwami, w tę właśnie zasadę: naprzód obowiązki, potem przyjemność, czego dzisiaj oczywiście brakuje, bo na lightowym modelu życia my nie wyhodujemy obrońców, my nie wyhodujemy młodzieży, która będzie gotowa do walki, która będzie miała mentalność wojowników. Nie, oni będą mieli mentalność niewolników. Będą oczywiście wyznawali wolność rozumianą jako wolność wyboru, natomiast nie będą rozumieli, co to jest wybór wolności. I tu, tu właśnie, w tym momencie jest języczek u wagi tej katastrofy cywilizacyjnej czy kulturowej, której, właśnie w tym momencie, kiedy rozmawiamy, staje się naszym udziałem.

Pracował pan cały czas w Pracowni Psychologii Pracy, ale to był właśnie związany także i z innym zakładem pracy w tym czasie.

To znaczy później. Pozytywną stroną mojego zawodu jest kontakt z ludźmi. Psycholog pracuje w różnych, że tak powiem, działkach. Ja akurat pracowałem w działce psychologii przemysłowej, w psychologii pracy. No więc jak ludzie przychodzili na badania, no to oczywiście przy okazji toczyła się rozmowa związana z wynikami badań. Zawsze wyszła jakaś nitka w postaci komentarza do sytuacji aktualnej. Więc zarówno ci ludzie, z którymi ja rozmawiałem... I ja sam dopiero wtedy zacząłem odbywać prawdziwe studia psychologiczne, bo moi nauczyciele, profesorowie, jak kończyliśmy studia na KUL-u w siedemdziesiątym trzecim roku, na pożegnanie powiedzieli nam, że prawdziwe studia psychologiczne zaczną się po studiach. I kiedy teraz sięgam pamięcią do siebie w roku siedemdziesiątym trzecim a dzisiaj, to przeszedłem olbrzymią drogę praktyki psychologicznej i sam doświadczyłem na sobie, kim jest żywy człowiek, a nie podręcznikowy i jak należy z nim rozmawiać, co należy mu powiedzieć. I mówię znacznie krócej niż mówiłem na początku.

A jak oceni pan te osoby, z którymi się spotykał wtedy jako psycholog? Czy ten wybór wolności, jakaś chęć tej niepodległości Polski była w nich? I jak to się odbijało w pańskiej pracy z tymi pacjentami.

Większość z tych ludzi to byli ludzie, pracownicy, którzy obligatoryjnie muszą co jakiś czas, obsługując różne maszyny, samochody, praca na wysokości itd., przychodzić na badania. Więc przez te wszystkie lata, przez te czterdzieści parę lat, to my się wielokrotnie widzieliśmy, poznaliśmy się wzajemnie. I odpowiadając na pani pytanie, każdy człowiek jest bardzo żywym barometrem czasów, w których żyje. I nie potrzeba długo pytać, wystarczą dwa-trzy słowa, żeby wiedzieć, jaka jest temperatura i w którą stronę to idzie. No i rzeczywiście w rozmowie z tymi ludźmi czytało się jak z książki, czyli wszystkie te przemiany, których owocem znaczącym był zryw sierpniowy, to była długa droga Polaków poprzez cierpienie, które narastało w nich i oni w tym cierpieniu dojrzewali do wolności. I osiemdziesiąty rok, poprzez rok pięćdziesiąty szósty, siedemdziesiąty, siedemdziesiąty szósty, do osiemdziesiątego, to było takie narastające cre-

scendo. I w osiemdziesiątym roku Polacy zostali wyrzuceni na brzeg wolności. I tutaj bardzo ważnym momentem był wybór kardynała Wojtyły na papieża. On był tą iskrą, która obudziła ludzi. Ludzie jakby stanęli w jednym szeregu, w jednej fazie, jak by powiedział elektryk. I oczywiście to stanięcie w jednej fazie potem zostało nazwane „Solidarnością”. Natomiast jeszcze dopowiadając do pani pytania, no to właśnie to było dzień po dniu na rozmaitych odcinkach naszej działalności, dojrzewanie do tego momentu, kiedy ludzie powiedzieli: „basta” i nie chcieli dalej żyć pod prężeniem strachu. Bo strach, lęk to są kategorie psychologiczne, które osłabiają ludzi, a jednocześnie tych ludzi między sobą dzielą. A metoda komunistów polegała na tym, żeby nieustannie osłabiać ludzi, osłabiać nasz naród, napuszczać robotników na chłopów, chłopów na robotników, robotników na inteligencję i wzajemnie. Żeby ludzie żyli w nieustannej podejrzliwości, nienawiści, złości.

I to właśnie też pan widział, to antagonizowanie.

Tak, namacalnie widziałem. To znaczy, ja widziałem jakby organoleptycznie, widziałem to oczami, uszami słyszałem itd. Ludzie przychodzili. Człowiek wolny kroczy zupełnie inaczej, głowę inaczej trzyma, mówi inaczej niż człowiek zniewolony. Człowiek zniewolony chodzi przygarbiony, nie patrzy w oczy, miętosi czapkę, jak wchodzi do urzędu. Oczywiście myśmy byli w ten sposób demoralizowani. Ulega łapówkarstwu. No jest po prostu człowiekiem, który rusza nogami, rękami, walczy, chodzi do pracy, ale to nie jest człowiek wolny.

Czyli takie postawy pan obserwował na przykład w latach siedemdziesiątych?

Bardzo masowo. Jeszcze przecież do dzisiaj te postawy w ludziach tkwią. Bo czymże jest, czymże jest brak odwagi u ludzi, jeżeli nie niewolnictwem. Paradoks polega na tym, że po roku osiemdziesiątym dziewiątym, po Okrągłym Stoł, który być może był sensowny, ale 4 czerwca w wyniku wyborów nasz naród, polski naród, jak pamiętamy, odrzucił komunistów, odrzucił komunę. I co zrobili beneficjenci Okrągłego Stołu, czyli komuniści i kolaboranci z Wałęsą na czele. Bo trzeba to powiedzieć otwartym tekstem. Podali sobie ręce i nie posłuchali werdyktu narodu, i kontynuowali dalej zacieranie szyby, zamiast ją umyć. Pytanie brzmi: czy zrobili lustrację? Nie zrobili, bo układ w Magdalence wykluczał to. Mieliśmy się zmieniać politycznie, poza tym sztafarszem demokracji i wolności, ale to nie będzie prawdziwa wolność, ludzie nadal nie będą wolni. I do dzisiaj to, co się dzieje, co możemy oglądać na dziś, przed wyborami teraz, dwudziestego ósmego, w telewizji naszej, to jest...

28 czerwca 2020 roku.

Tak, dwudziestego roku. To jest, droga pani, podzwonne tamtego. Jeżeli po zwycięstwie my nie potrafimy rozliczyć wrogów, to znaczy, że fundujemy naszemu narodowi demoralizację, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, bo młode pokolenie pewnego dnia powie starszym: nie warto walczyć o Polskę, bo i tak zwyciężają wrogowie. Myśmy mieli wrogów wielu w historii. Mieliśmy Niemców w ostatniej wojnie, a z drugiej strony mieliśmy Związek Radziecki. Do dzisiejszego dnia myśmy sobie pozwalali wciskać kit historyczny. W związku z tym zwyciężała poprawność polityczna. A jeszcze do tego po komunie nie rozliczyliśmy wroga wewnętrznego, bo przecież kiedy zagościł po II wojnie światowej na obszarze Polski Związek Radziecki ze swoimi pretorianami, NKWD itd., to część rodzimych Polaków poszła

na współpracę z nimi, brała za to pieniądze i myśmy do dzisiaj tego nie wyczyścili. I to jest zarzewie największej naszej przegranej. I pytanie zasadnicze, polemiczne, do wielu ludzi, którzy dzisiaj mówią, że są Polakami: czy jest różnica... Albo inaczej: czy wystarczy się urodzić Polakiem, żeby być Polakiem, czy trzeba podjąć dojrzałą decyzję, żeby być Polakiem. To jest różnica, bo można zrezygnować z polskości, można zrezygnować z bycia Polakiem, mimo że korzenie mam polskie. I są na przykład, historia na to wskazuje, nasza polska, że myśmy stworzyli najwspanialszą postać demokracji, wcześniej, za Jagiellonów i potem. Kiedy do Polski przybywali wszyscy z całego świata i oni się świetnie czuli. Kiedy prześladowano Żydów w całej Europie, Polska była jedynym krajem, która ich przyjęła i szanowała. I wielu innych. I świętej pamięci Józef Piłsudski, nasz bohater, w tej kwestii się wypowiedział jednoznacznie. I ta jego wypowiedź jest aktualna do dzisiaj. „Jest mi zupełnie obojętne, kto chce z nami mieszkać, tu w Polsce, musi jednak spełnić tylko jeden warunek, być lojalnym obywatelem Rzeczypospolitej, a nie spiskować przeciwko Polsce, państwu polskiemu i niszczyć polskość”. I ta konstatacja dotyczy nie tylko wrogów zewnętrznych, ale także rodowitych Polaków, bez względu na to, skąd są.

Wróćmy do roku 1980 i do pańskiego życia. W ramach Pracowni Psychologii Pracy miał pan kontakt z różnymi zakładami pracy. W jakich zakładach pan pracował, z jakimi osobami, przed tym rokiem osiemdziesiątym.

To były wszystkie zakłady wtedy, wszystkie zakłady na obszarze Trójmiasta. Tych zakładów było bardzo dużo. I przychodzili ludzie, codziennie było po kilkanaście osób.

Już w samym osiemdziesiątym roku był pan między innymi wiceprzewodniczącym komitetu strajkowego w Przedsiębiorstwie Usług Socjalnych Budownictwa. Jak to było związane z tą Pracownią Psychologii Pracy?

Myśmy właśnie wtedy, w osiemdziesiątym roku, byli związani z Przedsiębiorstwem Usług Socjalnych Budownictwa na zasadzie zintegrowania, ponieważ kierownik nasz wymyślił taką koncepcję, że to będzie bardziej korzystne finansowo dla nas, w tamtych warunkach. I myśmy byli po prostu częścią funkcjonalną tego przedsiębiorstwa, a jednocześnie jak tylko, jak tylko przyszła możliwość, to już było po osiemdziesiątym roku, usamodzielnienia się finansowego, to żeśmy przestali być częścią Zjednoczenia Budownictwa, na początku. Potem byliśmy przy PUSB-ie, a potem byliśmy częścią takiej spółki. A potem przyszła ta koncepcja Wilczka i wtedy właśnie żeśmy się całkowicie usamodzielnili, tak więc byliśmy pracownią na własnym rozrachunku do dzisiaj. Natomiast będąc w PUSB-ie, to właśnie tam zostałem wybrany, jak już „Solidarność” powstała, na wiceprzewodniczącego. I jednocześnie byłem wybrany na delegata na I Walny Zjazd Delegatów Województwa Pomorskiego w Gdyni. I w Gdyni z kolei zostałem wybrany do zarządu regionu, i spośród tych członków zarządu regionu, których tam było prawie setka, Wałęsa mnie wybrał do prezydium jako organu wykonawczego. W prezydium było nas gdzieś dziesięć osób. I potem przydzielono mi Dział Interwencji, byłem szefem Działu Interwencji. I potem na walnym zebraniu delegatów regionu gdańskiego, bo to już były wtedy regiony, jeśli chodzi o związek po legalizacji, zostałem wybrany na przedstawiciela regionu do prowadzenia, współprowadzenia I Zjazdu Krajowego. Tam był Buzek, Syryjczyk, św. pamięci Paga, Stępień i wielu innych, no i ja. Tam było nas chyba z dwunastu współprowadzących. I tak, żeby pociągnąć jeszcze do końca, to jak wybuchł stan wojenny, ja nie byłem internowany, 13 grudnia ogłosiłem strajk w Stoczni Gdańskiej, no i za to i za tę działalność zamknięto nas – skazano nas i zamknięto do więzienia w Potulicach. Przesiedziałem rok i dwadzieścia dwa dni, a skazany by-

łem na trzy i pół roku więzienia i trzy lata pozbawienia praw. No i tutaj mam przy sobie listę tych mieszkańców tego „baraku solidarnościowego” w Potulicach, tutaj z regionu gdańskiego, toruńskiego i szczecińskiego. Tam nas trzymano.

Zacznijmy jednak od sierpnia 1980. Jak pan się dowiedział o strajku i w jaki sposób pan się zaangażował w strajk?

Jak tylko dowiedzieliśmy się, że powstał komitet strajkowy z Lechem Wałęsą, przez radio, będąc w pracy, to natychmiast strzelił w nas piorun, od razu wiedzieliśmy, że z tego będzie chleb. Bo to się już ciągnęło od wyboru papieża, który zaczął nas elektryzować. I już wiedzieli wszyscy Polacy i za granicą i Polsce, że wraz z wyborem papieża, Polacy dostali oparcie, dostali ojca, czyli psychologicznie sytuacja się kompletnie zmieniła. Myśmy wszyscy raptem się wyprostowali, weszła w nas odwaga. I naturalnie zaraz popędziłem tego samego dnia. Najlepiej się jeździło na rowerach, tak że rowerem się przemieszczałem, pod stocznę, żeby się dowiedzieć, jak to w ogóle wygląda, co to w ogóle jest. Pod bramę 2. No i tam oczywiście od 13 sierpnia osiemdziesiątego roku do 31 sierpnia tego samego roku, rano byłem w pracy, a potem uciekałem na rowerze, koleżanki za mnie pracowały, bo: „Staszek, musisz tam być! My nie możemy być wszyscy, my wiemy, że ty jesteś z nas najbardziej zaangażowany – jedź”. I ja jechałem. I tam przed bramą 2 myśmy się spotykali, konsolidowali, rozpoznawali, rozmawiali, otwierali się na siebie. To co było najbardziej wyraziste dla takiego gościa jak ja i nie tylko dla mnie, bo nie trzeba być psychologiem z wykształcenia, żeby to widzieć. Zmieniła się u ludzi poświata, ludzie zaczęli świecić. Inne oczy, inna gadka, inne ruchy, inna postawa, inna odzywka. Zakaz alkoholu i za bramą, i przed bramą. Straże na murach stoczni, na głos puszczana „Wolna Europa”, przybywający masowo ludzie z godziny na godzinę. Zawiązał się komitet strajkowy z Lechem Wałęsą. Pierwsze załamanie strajku, bo strajk się zaczął oczywiście od obrony zwolnionej naszej koleżanki Ani Walentynowicz, ale strajk miał początkowo jeden motyw, motyw ekonomiczny. Zaczął się oczywiście od kolegów takich jak Borowczak, Felski i jeszcze paru, którzy przeszli po wydziałach stoczniowych z flagą i z wzywaniem do strajku. I oczywiście strajk w obronie Ani Walentynowicz, czyli w obronie godności człowieka tak naprawdę, był tym fundamentem, tym pierwszym krokiem. I oczywiście odzew był natychmiastowy, cała załoga stanęła. Wałęsa został obwołany przewodniczącym, jak pokazał się, po zawiązaniu już strajku. Jaką drogą wszedł, no to jedni – przez mur, drudzy, że motorówką został przywieziony – to już niech historycy tym się zajmują. Natomiast on był też zwolniony wcześniej ze stoczni, no i ludzie go obwołali przewodniczącym strajku. I teraz przełomowy moment był 17 sierpnia, czyli cztery dni po zawiązaniu strajku. 17 sierpnia, tak nawiasem, w moje urodziny, Wałęsa ogłosił, ponieważ dyrekcja się zgodziła na tę podwyżkę, na tamtejsze pieniądze, chyba dwa tysiące złotych, w związku z tym kończymy strajk. I na to hasło Wałęsy, na tę jego decyzję zareagowały kobiety: Ania Walentynowicz, Rybicka [Bożena], Alina [Pieńkowska], później kto jeszcze... Aha! Modzelewska [Magdalena], która już nie żyje. W ogóle bardzo dzielne dziewczyny, odegrały bardzo wielką rolę w czasie strajku. I nasi koledzy związkowcy ze stoczni. To był tak: Zdzisław Złotkowski, który też był członkiem prezydium później, już jak się zawiązał związek i miał dział drukarni w zarządzie regionu. To był, razem ze mną był. Drugi to był Leon Stobiecki. Leon Stobiecki był pracownikiem Stoczni Marynarki Wojennej. I trzecim był Zenon Kwoka, już nie pamiętam, z jakiego zakładu. I ci trzej koledzy w ostrych słowach, których już nie będę przytaczał, powiedzieli Wałęsie – myślę tutaj o Zdzichu Złotkowskim: „Coś ty, Lechu, zrobił? Tyś sprzedał ludzi za pieniądze”. A co się stało? No przecież już jest stocznia, od trzynastego do siedemnastego, pełna przedstawicieli różnych zakładów w Trójmieście. Czyli tu nie są tylko stoczniowcy. I wtedy wystąpiła chyba Ania Walentynowicz. Dziewczyny polecały na bramę, a Ania Walentynowicz ogłosiła, że przekształcamy strajk stoczniowy, Stoczni Gdańskiej w strajk solidarnościowy – i to ona

powiedziała, Ania Walentynowicz.

Pan był bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń?

Nie byłem tego świadkiem, ponieważ nie byłem w środku, bo nie byłem jeszcze delegatem. Natomiast był z PUSB-u ten, który był przewodniczącym „Solidarności” w Przedsiębiorstwie Usług Socjalnych Budownictwa, Staszek Gut, który już nie żyje. I on tam był w środku.

I on to przekazał panu.

Tak, tak, myśmy wszystko wiedzieli, bo informacja przechodziła ze środka stoczni od razu na zewnątrz, tam nie było przetrzymywania informacji. Albo mówił sam Wałęsa, albo mówili ci, którzy obsługiwali mikrofon, tacy na przykład jak kolega Kudła Teodor, no i jeszcze paru innych. I to był moment 17 sierpnia osiemdziesiątego roku, kiedy powstał strajk solidarnościowy. Wtedy część stoczniowców posłuchała tych, którzy interweniowali i wróciła z powrotem, a ci co poszli do domu, na drugi dzień również wrócili. Prawdopodobnie poszli pozatawiać różne sprawy i wrócili. Bo sprawa się bardzo szybko rozwijała. To był efekt kuli śniegowej, lawiny w górach. I ta szybkość przyrostu masy strajkujących ludzi, ona tworzyła siłę. Drugą siłę tworzyli przybywający z zewnątrz dziennikarze, zwłaszcza zagraniczni, ponieważ oni byli oknem, których nie mogli cenzurować. I oczywiście, zaczął się strajk solidarnościowy 17 sierpnia osiemdziesiątego roku. Ludzie byli wewnątrz, za przepustkami, jako delegaci w sali BHP, no i byli tam stoczniowcy, czternaście tysięcy, prawie, stoczniowców było zatrudnionych, a więc masa ludzi. Dla komunistów był to narastający szok, nie wiedzieli, co robić, co powie Kreml, co powie Warszawa. I myśmy czekali. Naturalnie, były prowokacje. Latał śmigłowiec, rozrzucił ulotki, żeby zaprzestać strajku. Ludzie byli obojętni na te prowokacje. Prowokatorzy oczywiście byli i wewnątrz i na zewnątrz. I od początku oczywiście służby esbeckie – jak to dzisiaj wiemy, bo wtedy mieliśmy niskie rozeznanie horyzontalne, dzisiaj już wiemy znacznie, znacznie więcej – już przygotowywali w sierpniu plan, jak załamać to. Czyli mówiąc krótko: podpisane w euforii postulaty, dwadzieścia jeden postulatów. Powstanie związku to był najważniejszy postulat. Naprzód chcieli nas złamać i się nie zgodzić. No i cały szereg postulatów społecznych i politycznych, no i gospodarcze też, ale w mniejszym stopniu. I wtedy w tym okresie po 17 sierpnia zaczęły się ukazywać biuletyny i po raz pierwszy pokazał się biuletyn, „jedyńka”, z napisem „solidaryczną”, „Solidarność”. I to hasło: „Solidarność” zadziało jak... elektryzując na ludzi, wszystkich ludzi. Momentalnie zostało chwycone. I złapało ludzi, że tak powiem, ludzie „złapali bluesa”, ludzie już wiedzieli, o co chodzi. Ponieważ to hasło: „Solidarność” było natychmiast zrozumiane przez ludzi jakby wewnętrznie, na podstawie przeżycia. Proszę zwrócić uwagę, że ludzie ćwiczyli odwrotną sytuację solidarności przez czterdzieści pięć lat. Oni byli potłuczeni jak buraki, podzieleni między sobą, zastraszeni, nieufni. I raptem pojawiło się hasło przeciwne temu doświadczeniu, i ludzie weszli w to jak w masło. No i oczywiście wokół tego hasła doszło do zakończenia strajku, podpisania tych porozumień. Pamiętam, to była niedziela i tę masę ludzi, która jak rzeka płynęła z głębi stoczni, z rękami podniesionymi do góry, w słońcu, ze znakiem „V”, ze śpiewem. I z ludzi biła taka potężna poświata zwycięstwa, radość, otwarcie. To jest coś takiego jakby się pąki kwiatów otworzyły po zimnej nocy w słońcu – rewelacja, po prostu rewelacja. To promieniowało z ludzi. To jest bardzo trudno ująć słowami, ale to było takie wewnętrzne otwarcie, ludzie się poczuli naprawdę wolni. I jestem głęboko przekonany, na podstawie doświadczenia, które jest naszym udziałem, wyraziłem to dużo wcześniej, że prawdziwa,



krystaliczna solidarność trwała dwa tygodnie – ta czysta, krystaliczna. Tak, której podwaliny w swoich naukach ludzie wynieśli z bólu, z doświadczenia domowego, no i z nauczania papieża, a zwłaszcza z jego homagium, podczas którego w Rzymie wezwał ludzi do tego, żeby się przestali lękać. To było wezwanie do przewrotu. I chcę powiedzieć, że i zamach na papieża 13 maja '81 roku, to było bardzo precyzyjne, bardzo prawdziwe odczytanie intencji przez Kreml i przez komunistów. Oni już w sierpniu uświadomili sobie, patrząc na to, co działo się na bramach: hasła patriotyczne, znaki wiary, msze święte za pozwoleniem biskupa Kaczmarka, które sprawował ksiądz Jankowski i inni księża, masowe spowiedzi, że szykuje się katastrofa, a zwłaszcza nadciąga najgorsza z możliwych sytuacji dla władzy, która żyła tylko i wyłącznie dla siebie kosztem narodu. Mianowicie: konsekwencje i odpowiedzialność. Te wszystkie znaki zwiastowały, że nadciąga II Rzeczpospolita, którą chcieli zniszczyć, zmaltrretować, rozstrzelać, zakłamać. I to było tym czynnikiem, który spowodował, że ta krystaliczna solidarność, która była zadaniem etycznym dla całego narodu, zaczęła być obrabiana przez prowokatorów z SB. Zaczęli rozpoznawać, klasyczne metody wyciągania ludzi, wiłkiania, zastraszania. Wałęsa zaczął jeździć do Warszawy na dywany, na rozmowy poza stocznia. Zaczęły się dziać cuda związane z pieniędzmi, z alkoholem i z resztą znanych pani metod pozyskiwania ludzi. Krótko mówiąc, zaczęła wchodzić kalkulacja polityczna i ona spowodowała, że było komu w pewnym momencie pod hasłem „Solidarność”, jak najbardziej, podać rękę. I tak został stworzony, naprzód Magdalenka, a potem Okrągły Stół. Komuniści rozłożyli „Solidarność”. I proszę zwrócić uwagę, że jak przyszła próba, a tylko w próbie poznaje się intencje i zamiary prawdziwe każdego człowieka, to wyszło szydło z worka. Okazało się, że jak ogłosili stan wojenny 13 grudnia, znaleźli się w całej Polsce związkowcy, Polacy, patrioci, ludzie honorowi, wojownicy, których wojowniczość wynieśli z nauczania Kościoła katolickiego, z oporu, którego doświadczyli na zasadzie przekazu w domach, no i oczywiście z odczytania historycznego, a także z przysięgi, jaką ja i moi koledzy w czasie walnego zjazdu delegatów i wszędzie w Polsce składali na krzyż, że w razie sytuacji krytycznej nie zawahamy się. I kiedy wybuchł stan wojenny, to znalazło się około trzech tysięcy przywódców różnych szczebli, którzy się przeciwstawili stanowi wojennemu i nie zawahali się pójść do więzień. I ci ludzie po wyjściu z więzień, zostali przez usłużnych dziennikarzy w Polsce, rozstrzelani, nie kulą, informacją. Cisza na hańbie. Dlaczego? Dlatego, że komuniści wraz z kolaborantami, na których czele stał Wałęsa, podali sobie wzajemnie ręce. Po co? Po to, żeby uciec od odpowiedzialności i mieć frukty, i miękko wylądować w nowej rzeczywistości. Bo Rosja już się wypowiedziała, że gdyby „Solidarność” zwyciężyła, to byśmy z „Solidarnością” gadali, a nie z wami. I wprowadzenie stanu wojennego był aktem tchórzostwa komunistów, którzy wraz z rodzinami, przeszło dwa miliony urodzonych Polaków, którzy się zaprzędali, chciało uciec od odpowiedzialności w prawodawstwo Unii Europejskiej, ale za nic mieli i mają do dzisiejszego dnia Polskę i polskość, i jej rozwój. I wyszło na to, że te trzy tysiące, zdaje się trzy tysiące z hakiem, skazanych, nie internowanych tylko skazanych, różnych szczebli, to byli ludzie, którzy byli prawdziwymi przywódcami „Solidarności”, a nie Lech Wałęsa, sam, który obalił komunę. To ci ludzie trzymali „wysokie C” i tym ludziom należy się wielka wdzięczność Polaków. I ci ludzie do dzisiejszego dnia nie są uhonorowani ani finansowo, ani moralnie, tak jak trzeba, bo do dzisiejszego dnia oprawcy, esbecy pobierają większe emerytury niż ci, którzy wtedy byli uwięzieni. I to jest nasza hańba.

[01:00:36 KONIEC NAGRANIA]